



## Obiektywem Pana Leszka

Warowny zamek Drahim w Starym Drawsku, kilka kilometrów na północ od Czaplinka, w województwie zachodniopomorskim, wzniesiony został przez rycerski zakon joannitów w latach 1360–66 na korzeniu zniszczonego ponad dwieście lat wcześniej średniowiecznego grodu stowiańskiego plemienia Drawian.

## STARE DRAWSKO – w zamku joannitów

Zamek stanowiący pewnego rodzaju pomost na wrocie dla joannitów Pomorza został w roku 1366 stolicą baliwatu - administracyjnego okręgu wchodzącego w skład przeoratu. Dwa lata później, w wyniku militarnych dramatów margrabiego Brandemburgii

joannitami, a księciem pomorskim Wacławem VII, który w roku 1376 najechał Nową Marchię, zdobywając zamki w Czaplunku oraz Machlinach. Twierdza w Drawsku, jako najpotężniejsza i najlepiej umocniona, obroniła się przed najazdem.



Chorągiew joannitów

Otona Leniwego, przyłączono go do Polski wraz z pobliskim Czaplunkiem i całą komandorią.

Zmiany polityczne nie miały zasadniczego wpływu na osadnictwo zakonne na terytorium Nowej Marchii. Sympatyzujący z książętami niemieckimi joannici stracili formalnie wszystkie swoje zamki. W rzeczywistości jednak nadal je użytkowali jako lennicy króla polskiego. Tak też stało się z zamkiem Drahim w Starym Drawsku.

Pomimo przynależności do Korony joannici za wszelką cenę starali się uniezależnić od Polski. Prowadzili więc własną politykę, niejednokrotnie skierowaną przeciw Polsce i sojuszniczemu Pomorzu.

Po śmierci króla Kazimierza Wielkiego wybuchł konflikt pomiędzy

Później, po objęciu tronu przez Ludwika Węgierskiego, joannici umiejętnie wykorzystywali brak zainteresowania przez stronę polską sprawami Pomorza i w wyniku ponownego przymierza z Brandemburgią oraz zakonem krzyżackim rozpoczęli własne, niezależne rządy na ziemi drawskiej.

Skierowana przeciwko Polsce polityka niemieckich zakonów skutkowałą karnym najazdem Władysława Jagiełły w roku 1407, którego wojska po trzydniowym oblężeniu zdobyły zamek. Zdobywcy podjęli też decyzje o wypędzeniu joannitów. Od tego czasu zamek pełnił rolę siedziby polskiego starostwa grodowego i przez blisko 200 lat funkcjonował jako siedziba drahimskiego okręgu administracyjnego.

*Ciąg dalszy na str. 5*

## X Polonijne Spotkania z Historią Najnowszą



Spotkanie z senatorem RP, historykiem Janem Żarynem. (Od redakcji: Miło nam przypomnieć, że w 1999 roku w każdym z numerów „Dziennika Kijowskiego” publikowaliśmy szkice historyczne prof. Jana Żaryna pt.: „Dzieje II Rzeczypospolitej” oraz „Od niepodległości do teraźniejszości”)

W lipcu (nb. zazwyczaj najcieplejszym w Polsce miesiącu) w Warszawie odbyły się, równie ciepłe, co do atmosfery, kolejne X Polonijne Spotkania z Historią Najnowszą. Przedsięwzięcie organizowane przez Polski

Instytut Pamięci Narodowej w ramach Programu Polonijnego Biura Edukacji Publicznej adresowane jest głównie dla nauczycieli języka polskiego i historii uczących poza granicami kraju w polskich szkołach, klasach i placówkach edukacyjnych.

*Ciąg dalszy na str. 4-5*

## Akcja

## Ocalić od zapomnienia



Wolontariusze z Polski ratują od zapomnienia cmentarze katolickie w Zbarażu i Małej Berezowcy (czytaj na str. 3)

Co czwarty powstaniec miał broń...

1 sierpnia 1944 roku na rozkaz Komendanta Głównego Armii Krajowej, gen. Tadeusza Komorowskiego, „Bora”, w Warszawie wybuchło Powstanie. Przez 63 dni powstańcy prowadzili z wojskami niemieckimi heroiczną i osamotnioną walkę, której celem była niepodległa Polska, wolna od niemieckiej okupacji i sowieckiej dominacji.

Powstanie to, było największą akcją zbrojną podziemia w okupowanej przez Niemców, Europie. Planowane na kilka dni, trwało ponad dwa miesiące. Jego nadrzędnym celem, było wyzwolenie stolicy spod niezwykle brutalnej niemieckiej okupacji, pod którą znajdowała się od września 1939 roku. Do walki w stolicy przystąpiło ok. 40-50 tys. powstańców, jednak nieledwie co czwarty z nich rozpoznał ją z bronią w ręku.

Na wieść o Powstaniu, Reichsfuehrer SS Heinrich Himmler, wydał rozkaz, w którym stwierdzał: „Każdego mieszkańca należy zabić, nie

## 72. lata bolesnej rocznicy

wolno brać żadnych jeńców. Warszawa ma być zrównana z ziemią i w ten sposób ma być stworzony zastraszający przykład dla całej Europy”. W czasie walk w Warszawie zginęło ok. 18 tysięcy powstańców, a 25 tysięcy zostało rannych. Poległo również ok. 3,5 tys. żołnierzy z Dywizji Kościuszkowskiej.

Straty ludności cywilnej, były ogromne. Pozostałych przy życiu mieszkańców Warszawy, około pół miliona, wypędzono z miasta, które po Powstaniu zostało niemal całkowicie zburzone. Specjalne oddziały niemieckie, używając dynamitu i ciężkiego sprzętu, jeszcze przez ponad trzy miesiące metodycznie niszczyły resztki ocalałej zabudowy.

Do niemieckiej niewoli poszło ponad 15 tys. powstańców, w tym 2 tys. kobiet. Wśród nich niemal całe dowództwo AK, z gen. AK, Komorowskim.

W prasie wychodzącej podczas Powstania Warszawskiego dominowała nadzieja wyzwalająca w ludziach najlepsze cechy. W „Dniu Warszawy”, wyczytać



można było, że jedna z mieszkańek Warszawy znalazła większą ilość gotówki w złocie i przekazała ją do oddziału wojskowego. „Robotnik” znów informował, że „bywają tacy, którzy nie chcą pracować, nie chcą dzielić się swym mieszkaniem z bezdomnym”, ale też „w większości społeczeństwo Warszawy zrozumiało, iż pomoc pogorzelncom, bezdomnym i głodnym jest

pierwszym obowiązkiem - bo w każdej chwili może się znaleźć w podobnej sytuacji i sam potrzebować będzie pomocy”.

W czasie Powstania legło w gruzach 25 proc. miasta, ale po nim przez kilka miesięcy, Niemcy, z wielką chciwością rabowali, palili i wyburzali dom po domu. Zburzyli 72 proc. zabudowy przemysłowej, pałace, biblioteki, archiwa,

muzea - 90 proc. zabytków. Niezwykle łapczywie rabowali wszystko, włącznie z kablami telefonicznymi i torami kolejowymi. Wywieźli do Niemiec 45 tys. wagonów kolejowych i kilka tysięcy ciężarówek mienia prywatnego oraz państwowego, które znanym złodziejskim zmysłem tajemnie pochowali.

Po nich weszli ich byli sprzymierzeńcy, równie chciwi i głodni bogacenia się, Sowietci, kontynuując dalsze wyburzanie i rabunek. Jedni złoczyńcy, godni byli drugich. Mieszkanca Warszawy, dziś sędziwa, Ewa Mazur z Solca, będąc wtedy dzieckiem, pamięta, że kiedy wraz z mamą i braciem pod lufami żołnierzy niemieckich opuszczali dymiącą Warszawę, udając się do Pruszkowa, to w pewnym momencie natrafili na dużą białą płachtę leżącą na ziemi, na którą Niemcy kazali wyrzucać zegarki, pieniądze, pierścionki, kolczyki, złote przedmioty. I dodaje: „- Tego już w niemieckim serialu „Nasze matki, nasi ojcowie”, twórcy nie pokazali.-

Red. Mariusz Med PIELKA  
(Agencja informacyjna „Polonia”)

### Osobistości



Pochodzenie miał austriackie, maniery i poczucie humoru angielskie, ale serce na wskroś polskie.

Są tacy ludzie i funkcje, które splatają się nierozdzielnie. Gdy mawiano „Redaktor”, wszyscy wiedzieli, że chodzi o Jerzego Giedroycia, choć redaktorów było przecież wielu; w Krakowie przez lata, gdy ktoś mówił „Senator”, było jasne, że miał na myśli Krzysztofa Kozłowskiego. Tak też było z Jerzym Bahrem - choć Rzeczpospolita dyplomatów ma wielu, Ambasadorem przez duże „A” był właśnie zmarły 25 lipca Jerzy BAHR. Jak mało kto zapracował na ten tytuł.

### Rozszerzona ojczyzna

Urodzony w Krakowie, odebrał solidne wykształcenie: ukończył V Liceum Ogólnokształcące i socjologię na UJ. Mógł kontynuować karierę naukową, ale wybrał

## AMBASADOR

dyplomację. Od początku cel miał jasny - poznać najbliższe otoczenie Polski. „Obszar między dwoma morzami: Bałtyckim i Czarnym, uważam za swą rozszerzoną ojczyznę. Stał on się najwspanialszą przygodą mojego życia” - mówił kilka lat temu Jerzemu Sadeckiemu w wywiadzie rzece (oczywiście pod tytułem „Ambasador”).

Zgadzał się z Józefem Piłsudskim, że w Polsce najciekawsze jest to, co na obrzeżach, na styku z innymi kulturami.

Zaczął interesować się sąsiednimi narodami, gdy jeszcze nikt nie śnił o rozpadzie Związku Radzieckiego. Jako młody człowiek uczył się na przykład języka litewskiego - gdy nie wyrobił normy 80 słówek dziennie, odmawiał sobie kolacji. Ale nie to chyba najbardziej świadczy o jego determinacji. Otóż w MSZ (i w czasach PRL, i teraz) niemal wszyscy celują w najbardziej prestiżowe i wygodne placówki: Rzym, Paryż, Londyn, Waszyngton... Bahr umiał oprzeć się tym pokusom, tak sterował swoją karierą, by znaleźć się w Bukareszcie, a już po 1989 r. w Kijowie, Wilnie, Kaliningradzie czy Moskwie.

I znów: w tych trudniejszych, nieraz biednych krajach wielu dyplomatów zamyka się za murami rezydencji, ogranicza-

jąc się do eleganckich spotkań i klimatyzowanych pomieszczeń. Bahr inaczej - zgłębiał historię i kulturę danego państwa. Znał języki krajów, w których pracował. Pomagała mu w tym osobista pasja - fascynacja kulturą i sztuką ludową, której artefakty kolekcjonował i potem zebrał w swoim, położonym na północ od Krakowa domu, nazwanym „Bahrakiem”.

Potrafił iść na kompromisy - u progu kariery wstąpił do PZPR - ale znał ich granicę. Gdy wybuchła Solidarność, rzucił legitymację partyjną, a po wprowadzeniu stanu wojennego pracę w dyplomacji. Chwilę popracował jako bibliotekarz, aż w końcu wyjechał do Austrii i tam poprosił o azyl. Nie miał lekko, obóz dla uchodźców nie był przyjemnym miejscem. Imał się różnych zajęć, także prac fizycznych. W końcu ustabilizował się znajdując dobrą pracę w szwajcarskim ośrodku badawczym. Żył wygodnie. Gdy jednak Polska odzyskała suwerenność, nie miał wątpliwości i zgłosił się do ministra Krzysztofa Skubiszewskiego na służbę.

„Skoro już jestem Bahrem...”

Przez wszystkie lata swej kariery w III RP był ceniony za profesjonalizm. Ważne funkcje

powierzali mu przecież politycy wszystkich opcji, łącznie z Lechem Kaczyńskim. Mówił o sobie, że jest zaślubiony z Rzeczpospolitą. Ostatnie lata na placówce w Moskwie spędził już walcząc z chorobą nowotworową. Koniec jego misji zbiegł się z katastrofą w Smoleńsku w 2010 r. Był na miejscu, gdy rozbił się prezydencki samolot (przez chwilę nawet podejrzewano, że był na jego pokładzie). Stał wtedy, jak zresztą cały aparat państwa, wobec wyzwania i pytań - dyplomatycznych, proceduralnych, logistycznych i politycznych, na które wcześniej nikt nigdy nie musiał odpowiadać. Robił wtedy, co mógł, ale gdy „Smoleńsk” stał się elementem walki politycznej w Polsce, także i do niego miało pretensje, że nie stanął na wysokości zadania. Bolały go te zarzuty. Na emeryturze, walcząc z chorobą, pozostał aktywny społecznie. Zawsze gotowy pomóc. Zasiadał w różnych gremiach, doradzał, ale niechętnie komentował bieżącą politykę - wolał poświęcić się pracy artystycznej. Bo obok zbierania dzieł sztuki, tworzył także własne instalacje - jego dom był ich pełen.

Jak chyba wszyscy, lubił tam przyjeżdżać. Gościa najpierw witał szorstkowłosy jamniczok Wycior, a potem spo-

kojna, uśmiechnięta (choć coraz chudsza) sylwetka Ambasadora. W środku kawa i coś słodkiego. Oczy gościa łapczywie chłoneły niezwykle wnętrze, którego centralnym punktem był piec huculski. Ale przede wszystkim jeździło się tam dla rozmowy. Rzeczowej i pogodnej, o sprawach ważnych i drobiazgach. Bahr miał dar puentowania trudnych tematów. O jego dowcipach i manierach krążyły legendy. Na przyjęciach lubił rozlewać zgromadzonym napoje mawiając: „skoro już jestem Bahrem, to mogę być i barmanem”. Potrafił dosypać do żartu sporo pieprzu. Ale był osobą głęboko religijną. Nie wstydził się swojej wiary i, mimo całkiem liberalnych poglądów, widział w niej ważną część polskiej tożsamości - także w kulcie maryjnym.

Piszący pożegnania często żalał się, że nie zdążyli czegoś powiedzieć zmarłej osobie, zrobić dla niej czegoś. Mam to szczęście, że chyba udało mi się z Ambasadorem pożegnać. Nie dalej jak miesiąc przed jego śmiercią pojechaliśmy do „Bahraku” z dziennikarzami „Tygodnika Powszechnego”, by nagrać audycję o jego zbiorach, twórczości i zrobić zdjęcia jego domu. Wiem, jak zależało mu na tym, bo zdawał sobie sprawę, że po śmierci jego kolekcja „rozejdzie się” po różnych instytucjach i bibliotekach - zgodnie z jego wolą zresztą.

Andrzej BRZEZIECKI

# Ocalić od zapomnienia

**Akcja**

**Врятовані від забуття: волонтери з Польщі рятують католицькі цвинтарі в Збаражі і Малій Березовиці**

Збаразька католицька некрополія - одна з найбільших на території Західної України і найбільша з-поміж тих, які впорядковують волонтери акції "Могили прадида врятуй від забуття": на поверхні понад 2 гектари знаходяться 2000 надгробків з XIX і XX століття.

Та й сама волонтерська група - особлива. Вона складається з педагогів, учнів і випускників гімназії № 25 імені Владислава Копалінського у Вроцлаві, лідер групи - Данута Красницька. Опікуни групи розповідають, в попередні два роки їхня група нараховувала 14-16 осіб, а в цьому році - вже 20, хоча бажаних було більше. "Мусили відмовляти, - говорить один з лідерів групи Даріуш Гуркала, - більше не помістилось би в автобус. Частина волонтерів має "кресове" коріння".

Та молодь, яка виїжджала перший раз, часом їхала з цікавості, з охоти пізнати місця, де жили їхні предки, часом тому, що хтось їм цікаво розповів про акцію. Робота на цвинтарі дозволила їм по-

іншому подивитися на справу, вони часто підкреслюють, що отримали величезне задоволення, бо зробили щось безоплатно, але це була важлива, патріотична справа, яка принесла користь і для Батьківщини, і для місцевої спільноти.

Ця праця, окрім видимого, матеріального результату, дає також виховний ефект, бо ці виїзди не лише формують характер молоді та її історичну свідомість, але й допомагають зав'язувати нові знайомства з ровесниками в Україні. Місцеве населення і міська влада, в свою чергу, дуже прихильно ставляться до волонтерів - в цьому році близько 50 мешканців Збаража допомагало протягом одного дня прибирати цвинтар."

Волонтерська група також вже два роки приєднує до Тернопільським культурно-просвітницьким товариством, учасники якого також долучаються до акції порядкування цвинтаря.

Товариство вже два роки проводить екскурсії Тернополем для волонтерів з Вроцлава, щоб ознайомити молодь з історією та сьогоденням міста.

Акція "Могили прадида врятуй від забуття" - це не просто прибирання цвинтаря, це чин значно глибший за свою суттю, ніж здається на перший погляд. Це виховання молоді на справжніх цінностях, це найкращий з можливих уроків історії і культури, дружби і взаєморозуміння.

**Марина ВОЙНОВА**



**Колюмья в Здуńskiej Woli**

## Міжнародовий Фестиваль „Folklor Świata”

**W tym roku, dzięki hojności Starosty – pana Wojciecha Rychlika oraz Rady Powiatu Zduńskowolskiego, jak również Dyrektora PCKSR w Zduńskiej Woli – pani Joanny Jarostawskiej, dwadzieścia ośmiu dzieci, z Polskiej Sobotniej Szkoły im. Stanisława Vincenza, w Kołomyi, miało okazję wziąć udział w VII Międzynarodowym Festiwalu „Folklor Świata”.**

Festiwale ten odbywał się, jak co roku, między 30 czerwca a 3 lipca, w Zduńskiej Woli (Polska, województwo łódzkie). Polska Sobotnia Szkoła w Kołomyi, im. Stanisława Vincenza, działająca przy Towarzystwie Kultury Polskiej „Pokucie”, utworzona została przez panią Stanisławę Kofusienko (prezes TKP), w 1997 roku. Od czasu założenia szkoły, dzieci wielokrotnie miały okazję uczestniczyć, w różnego rodzaju konkursach i festiwalach (np. w Ostrowie Lubelskim, Nysie), odbywających się w Polsce i na Ukrainie. „Kwiaty Pokucia”, bo taka nazwę nosi zespół artystyczny, działający przy Polskiej Sobotniej Szkole, niejednokrot-

nie zdobywał zaszczytne miejsca (np. 2 miejsce na Festiwalu w Kielcach) i przynosił chlubę szkole. Za tymi sukcesami stoi ciężka, wieloletnia praca i poświęcenie: kierownika chóru pani Oksany Rezynek, kierownika oprawy muzycznej pani Switłany Promołowej oraz kierownika grupy tanecznej pani Mariany Jakubiw. Na Festiwalu „Folklor Świata”, dzieci z zespołu „Kwiaty Pokucia”, mimo krótkiego stażu swojej działalności (zespół został reaktywowany na przełomie 2015 i 2016 roku), starały się jak najlepiej przedstawić swój ukraińsko-polski program.

Podczas rozpoczynającego festiwal, barwnego korowodu ulicami miasta, z zapalem i uśmiechem zaśpiewały i zatańczyły „krakowiaka”, tym samym pokazując, jak ważna jest dla nich nasza polska kultura, której z zaangażowaniem uczą się w szkole. W dniu konkursu jako jeden z 28 zespołów biorących w nim udział, „Kwiaty Pokucia” przedstawiły urozmaicony program złożony z ukraińskich piosenek i tańców ludowych. Jako jedyny zespół, który przyjechał

z Ukrainy, dzieci reprezentowały nie tylko swoją szkołę, ale także miasto, a można by powiedzieć, że kraj. Barwne huculskie stroje, śpiew i tańce, przykuwały niejedno spojrzenie.

Nadmienić jednak trzeba, że w występie „Kwiatów Pokucia” nie zabrakło polskiego akcentu. Wykonanie starej, polskiej piosenki pt. „Czerwony Pas” zyskało niemałe brawa wśród festiwalowej publiczności. Starania amatorskiego zespołu, wśród dużej grona profesjonalnych grup (np. z Polski, Serbii, Węgier czy Turcji), zostało ocenione. Starosta Powiatowy ze Zduńskiej Woli – pan Wojciech Rychlik, wyróżnił i nagroził „Kwiaty Pokucia” dyplomem oraz zaprosił do udziału w festiwalu, na następny rok.

Trzeba także dodać, że dzięki staraniom Starostwa Powiatowego w Zduńskiej Woli, dzieci z Polskiej Sobotniej Szkoły, w Kołomyi, zostały zaproszone także na Światowe Dni Młodzieży do Krakowa. Powiat zduńskowolski i kołomyjski są partnerami na szerokim polu - od gospodarczego po kulturalny.

**Luiza MATYJCZUK**

**Apel prof. Iwanowa**

## Zamordowani tylko za to, że byli Polakami - czyli „OPERACJA POLSKA” NKWD

Gdziekolwiek jesteś, cokolwiek robisz. Jeżeli uważasz się za należącego do narodu polskiego, zatrzymaj się na chwile, stań w milczeniu i zastanów się...

W ciągu kilku lat w Związku Sowieckim zgładzonych zostało prawie 200 tys. Polaków. Jest to zbrodnia bez precedensu. Ludzie ci zostali zamordowani przez NKWD w latach 1935 - 1938 w ramach tzw. „operacji polskiej” i innych działań represyjnych.

Zabijano ich w sposób bezwzględny i okrutny tylko dlatego, że byli Polakami. To nie jest żadna przesada, żaden wymysł. To wynik długoletnich badań polskich i rosyjskich historyków. Przez wiele lat ta straszliwa zbrodnia na narodzie polskim była ukrywana. Dla władz PRL Polacy za Bugiem nie istnieli.

Słusznie czcimy ofiar Katynia, Auschwitz czy Powstania Warszawskiego. Naszych bohaterów poległych w niezliczonych zrywach narodowych w obronie niepodległości, honoru i ducha narodu. Nadszedł czas, aby godnie uczcić niewinnie pomordowanych polskich mieszkańców Petersburga, Kijowa, Moskwy, Mińska, Żytomierza, Winnicy, Odessy, Irkucka i wielu innych miast na terenie Związku Sowieckiego. Chodzi o tragiczny los naszych rodaków, mieszkańców terytoriów I Rzeczypospolitej i Rosji. Ludzi oddzielonych od odrodzonej ojczyzny granicą wytyczoną przez Traktat Ryski w 1921 roku.

Bezprecedensowe represje z lat 30. objęły całe społeczeństwo polskie w ZSRS. Z całą odpowiedzialnością nazywamy to wydarzenie ludobójstwem, jedną z największych polskich tragedii XX wieku. Dramatem porównywalnym z tragedią katyńską, tragedią Powstania Warszawskiego czy tragedią Polaków z Wołynia i Galicji Wschodniej. Niestety obecnie w Polsce ludobójstwo dokonane na Polakach w Związku Sowieckim traktuje się jako ciekawostkę. To się musi zmienić!

„Operacja polska” - była regularnym polowaniem na Polaków. Wyszukiwano ich w spisach lokatorów, książkach telefonicznych i kadrach zakładów pracy. Następnie bezwzględnie ich mordowano.

Wcześniej byli często dręczeni przez oprawców z NKWD. Skalę tego ludobójstwa

można porównać z polami śmierci Kambodży Pol Pota. Ofiarą zorganizowanej z polecenia Stalina antypolskiej czystki etnicznej padli mężczyźni, kobiety i ludzie w podszłym wieku. Nie oszczędzano nawet dzieci, które oddzielano od rodziców i wysyłano do sierocińców lub obozów pracy. Tam poddawano je sowieetyzacji, tam miały zapomnieć o swoich korzeniach. Ilu ludzi trzeba zgładzić, ilu wynarodowić, aby dane działanie uznane zostało za ludobójstwo?

Stalin prześladował i niszczył Polaków wyłącznie w imię ideologii. Uważał za konieczne „oczyszczenie” kraju z potencjalnej piątej kolumny, na wypadek - jego zdaniem nieuniknionej - wojny z Polską. Krajem, który uważał, za „awangardę światowego imperializmu”.

Stalin świadomie rozniecił nienawiść do Polaków. Potrzebował wewnętrznego wroga, a Polacy idealnie się na niego nadawali. „Być Polakiem w Związku Sowieckim w 1937 r. - to mniej więcej to samo, co być Żydem w III Rzeszy”. Tak określiła tę dramatyczną sytuację jedna z ocalałych, pani Helena Trybel.

Naszym obowiązkiem jest przywrócenie pamięci o tym sowieckim ludobójstwie Polakach. A przede wszystkim o jego ofiarach. Ich oprawcy chcieli aby ta pamięć uległa zatarciu. Nie możemy pozwolić na to, żeby zatrułowali.

„Zapomniane ludobójstwo” nie ma prawa być nadal zapomnianym. Krew polskiego chłopca spod Żytomierza zamordowanego w ramach operacji polskiej w 1937 roku ma taką samą wartość jak krew polskiego oficera zamordowanego nad dołem śmierci w Katyniu. W czczeniu ofiar totalitarnych zbrodni nie powinno być Polaków pierwszej i drugiej kategorii. Szczególnie, że skala operacji polskiej była kolosalna. W jej toku Sowietci zamordowali 10 razy więcej osób, niż w Katyniu, Ostaszkowie, Miednoje i innych miejscach zagłady z lat 1940 - 1941.

Ofiary „operacji polskiej” powinni więc zająć w polskiej zbiorowej pamięci narodowej takie samo miejsce, jak ofiary Katynia. Należy im się takie samo upamiętnienie. Pomnik, muzeum, książki, filmy. Nie możemy o nich zapomnieć!

**Profesor Nikołaj IWANOW**

# X Polonijne Spotkania z Historią

Projekt nadzwyczaj korzystny

Ciąg dalszy ze str. 1

W tegorocznym spotkaniu wzięli udział nauczyciele z 4 kontynentów, 16 państw świata, takich m. in. jak: USA, Kanada, Francja, Tunezja, Australia, Holandia, Belgia, Niemcy, Irlandia. Największą liczbę uczestników przedstawiło polskie środowisko nauczycieli z Ukrainy. Reprezentowali oni różne regiony i miasta, w tym Kijów, Żytomierz, Charków, Mariupol, Lwów, Starobielsk, Borodianka.

Pomysłodawcą i koordynatorem programu był dyrektor biura Edukacji Publicznej IPN Andrzej Zawistowski, natomiast koordynatorem projektu - Olga Tumińska.

Celem kursu jest przede wszystkim wspieranie merytoryczne i metodyczne nauczania historii najnowszej poprzez cykl wykładów związanych z najważniejszymi i najbardziej istotnymi tematami polskiej historii XX wieku. A zatem jest to pomoc w zrozumieniu teraźniejszości, stworzeniu stosownego systemu wartości zarówno w patriotycznym, jak i historycznym w aspekcie. Przypomnienie ofiar, które poniosła Polska i należyte upamiętnienie bohaterów.

Kurs jest wolny od opłat, a indywidualną rekrutację słuchaczy przeprowadzają organizatorzy, co uniemożliwia obecność ludzi przypadkowych.

Pierwsze spotkanie z organizatorami i uczestnikami miało miejsce na Dworcu Centralnym Warszawy, gdzie po powitaniu goście zaprosili nas do autobusu, które wyruszyły do pięknej zacisznej miejscowości w okolicach Warszawy Konstancina-Jeziorno.

Zakwaterowanie w zacisznym eleganckim hotelu z przepięknym ogrodem od razu stworzyło wspaniałą atmosferę, pozwalającą rozładować zmęczenie po wielogodzinnej podróży. A pod wieczór pani Olga zaprosiła wszystkich słuchaczy do przytulnej werandy na spotkanie zapoznawczo-integracyjne.

Poniedziałek - pierwszy dzień zajęć rozpoczęła uroczysta inauguracja projektu z udziałem dyrektora Instytutu Pamięci Narodowej Andrzeja Zawistowskiego i przedstawiciela Senatu RP, znakomitego znawcy współczesnej historii Polski Jana Żaryna.

No a potem wykłady, które

codziennie prowadzone były od godziny 9 rano do 18 po południu. Oczywiście z przerwami na kawę, podczas których toczyły się ożywione rozmowy z każdym wykładowcą.

Każdy z uczestników mógł tu zadać pytanie i należy przyznać, że nie było wymijających odpowiedzi.

Wykłady ogarniały najważniejsze wątki, dotyczące historii Polski lat 1918 - 1989 oraz głównych aspektów najnowszej historii Polski (dr Maciej Korcuś).

W świetle 1050-lecia chrztu Polski, niezwykle interesujący wykład pt.: „12. ludzi kościoła zapisanych w historii Polski” wygłosił A. Zawistowski. Ogromnym zainteresowaniem cieszyły się tematy dotyczące wydarzeń w Polsce zaistniałych



W pracowni archiwum Instytutu Pamięci Narodowej

tem były informacje na temat fenomenu Polskiego Państwa Podziemnego, (w tym „żołnierzy wyklętych”) polskiego rządu na uchodźstwie oraz Powstania Warszawskiego. Przedstawiono ciekawe fakty historyczne

niach 28 czerwca 1956, które stały się znane jako Poznański Czerwiec, wypadkach i masakry grudniowej 1970 roku w Gdańsku. Wysłuchaliśmy rewelacyjnego wykładu o ruchu „Solidarność” i jego przywódcach, który został przedstawiony w nowym zupełnie nieoczekiwanym świetle. A po wykładzie wycieczka do archiwów IPN, pracownicy którego zorganizowali szokujące w odczuciach odwiedzenie więzienia na Rakowickiej, miejsca aresztu wielu polskich patriotów i bojowników o niepodległość, o czym perfekcyjnie opowiedział nam Jacek Pawłowicz. Dodam, że w większość wykładów uzupełniana była zwiedzaniem, powiązanych z nimi tematycznie muzeów.

Wśród nich pokazano nam Muzeum X pawilonu Cytadeli Warszawskiej, gdzie szczególne wrażenie sprawiła ekspozycja przypominająca pobyt Józefa Piłsudskiego w pawilonie w 1900 roku, oraz wystawa „Sybiracy 1940-1956” upamiętniająca martyrologię Polaków na Wschodzie w czasach II

wojny światowej, jak i męczeństwo mieszkańców wschodnich terenów II Rzeczypospolitej, masowo deportowanych w głąb Związku Radzieckiego.

Byliśmy w warszawskim Muzeum Katyńskim, w którym obok eksponatów i dokumentów, ilustrujących okropną tragedię zaprezentowano nam multimedialny apel złożony ze zdjęć zamordowanych tam polskich oficerów. Byliśmy w Treblince - hitlerowskim obozie koncentracyjnym, gdzie machina śmierci codziennie zgładzała 16 tysięcy istnień ludzkich, gdzie wraz z 200 podopiecznymi dziećmi z domu sierot złożył ofiarę z własnego życia Janusz Korczak.

Równie ciekawymi były pokazy filmów historycznych, takich jak „Miasto 44” - polska superprodukcja reżysera Jana Kornasa o Powstaniu Warszawskim, czy film „Zapora” o jednym z najbardziej niezłomnych dowódców podziemia niepodległościowego, cichociemnym - majorze Hieronimie Dekutowskim reżysera Konrada Starzewskiego, z którym to mieliśmy możliwość porozmawiać po seansie.

Oczywiście zapewniono nam też atrakcje turystyczne. Na przykład nadzwyczaj dynamiczna interesująca eskapada historyczna pod nazwą „Wielokulturowe Podlasie” rewelacyjnie rozpoczęła się od wycieczki do stajni koni w Janowie Podlaskim, w której od dawnych czasów (i do dziś) hodowano znakomite konie arabskie.

A dalej droga prowadziła nas do Drohiczyzna z jego pięknymi kościołami, cerkwiemi, miejscami historycznej



Prezentacja polskiej szkoły sobotniej przy Związku Polaków Ukrainy

w okresie pierwszej i drugiej wojny światowej.

Niezwykle ciekawe i pouczające wykłady poświęcono czasom niemieckiej i sowieckiej okupacji oraz represjom czynionym przez niemieckich i sowieckich okupantów wobec Polaków i przedstawiceli innych zamieszkujących tu narodowości. Odrębnym tema-

tem i analizę działań polskiego podziemia niepodległościowego po 1944 r.

Mieliśmy również wykład o „antypolskiej akcji” OUN UPA 1943 roku.

Oczywiście cykl historyczny nie byłby kompletny bez wykładów o komunistycznej okupacji Polski. Przede wszystkim informacji o wydarze-



# Najnowszą

pamięci oporu przeciwko hitlerowskiemu okupantom. A później dotarliśmy do Supraśla z jego prawosławnymi cerkwiemi, Muzeum Ikon i niezwykłą architekturą drewnianą.

Zwiedziliśmy tatarski meczet w Bohonikach, synagogę w Tykocinie, stadninę koni w Janowie Podlaskim, muzeum kolejnictwa w Czyżewie. Bardzo ciekawym był pobyt w Muzeum Lat Dziecięcych Prymasa Tysiąclecia we wsi Zuzela - miejscu urodzenia kardynała Stefana Wyszyńskiego do dziś chroniącego niezwykłą atmosferę tamtych czasów.

Po Supraślu czekał nas Białystok. Miasto, w którym nie można się nie zakochać. Jego słynny Wersal Podlaski - zespół pałacowo - parkowy Branickich

zgodnie z przyjętymi zasadami dyskusji.

Przy obronie własnego punktu widzenia kategorycznie wzbronione jest obrażanie bądź wyśmiewanie mówców strony przeciwnej. Jestem przekonany, że debaty w tej formule każdy z nauczycieli zastosuje praktycznie w swojej pracy z uczniami w swojej edukacyjnej placówce.

Nie obyło się też bez rozrywki. W gościnę do nauczycieli przybyli przedstawiciele słynnego zespołu pieśni i tańca „Mazowsze”. W jeden z uroczych letnich wieczorów zaferowali nam oni próbkę warsztatów tanecznych demonstrując najważniejsze elementy polskich tańców ludowych: krakowiaka, oberka, kujawiaka. Ponadto urządzili nam wspa-



Podczas turnieju debat oksfordzkich

- godne najwyższego podziwu arcydzieło sztuki i architektury z wykwinnym pompatycznym parkiem z fontannami, promenadami, gustownymi rzeźbami w stylu barokowym.

Zawitaliśmy do wspaniałych kościołów, zwiedziliśmy centrum miasta upiękzone pomnikami wybitnych Polaków marszałka Józefa Piłsudskiego i bł. Jerzego Popiełuszki.

A w międzyczasie wykłady. Pozwolę sobie podkreślić bezprzykładny racjonalizm organizatorów w przygotowaniu programu kursu. Zajęciom teoretycznym zawsze towarzyszyły warsztaty, gry, które pozwalały nam nabytą wiedzę poprzez specjalne ćwiczenia, tematyczne i zadania zastosować w praktyce doraźnie, tuż po wykładach.

Na szczególną uwagę zasługują tzw. debaty oksfordzkie, które dla większości słuchaczy stanowiły novum. Ich zadaniem jest dyskusja nad przedstawioną w temacie tezę z udziałem jej przeciwników jak i jej obrońców.

Z obydwu stron wymagają one dobrego tematycznego przygotowania, głębokiej wiedzy i umiejętności tolerancyjnego zachowania się stron,

niale show polskiej pieśni ludowej, w którym każdy uczestnik mógł nie tylko zaśpiewać w chórze, lecz także indywidualnie wykazać swój talent.

Zajmującymi były zajęcia praktyczne w formule historycznych gier planszowych na temat nauczania historii dla dzieci i młodzieży. Wszyscy uczestnicy otrzymali kopie takich gier i podręczniki oraz specjalistyczne materiały do nauki historii Polski.

A czym zajmowaliśmy się po wykładach?

Tu było mnóstwo spotkań, rozmów o metodykach i problemach nauczania języka polskiego za granicą. Rozmawialiśmy, o tym, jak Polacy żyją i działają w innych krajach, jak udaje się im zachować kulturę, tradycję i język.

Po zakończeniu kursu odbyło się uroczyste zebranie, gdzie wszyscy mieli okazję powiedzieć co i dlaczego najbardziej zapamiętało się im z oferowanego programu. Uczestnicy otrzymali także specjalne certyfikaty wydane przez Instytut Pamięci Narodowej.

**Arseniusz MILEWSKI**  
(Zdjęcia: I. Cerkowniak)

## Obiektywem Pana Leszka

Ciąg dalszy ze str. 1

Król Jan Kazimierz postanowił oddać zamek w zastaw za 120 tysięcy talarów reńskich elektorowi brandenburskiemu. Ówczesny starosta drahimski hetman Stanisław Rewera Potocki zignorował na szczęście decyzję króla i warowni nie oddał. Brandenburczycy zajęli ją siłą dopiero po śmierci Potockiego w roku 1668 i władali nią aż do pierwszego rozbioru Polski.

Pożar z roku 1758 rozpoczął smutny okres gwałtownego upadku dawnej zakonnej siedziby. Jeszcze pod koniec XVIII stulecia w budowlu mieściły się biura pruskiego podatkowego urzędu ziemskiego, ale już w 1784 część zniszczonych murów rozebrano z przeznaczeniem na materiał do budowy stojącego nieopodal kościoła, co ostatecznie przesądziło o jej losie.

W roku 1818 państwo pruskie sprzedało ruinę wraz z folwarkiem prywatnemu właścicielowi. W okresie międzywojennym prowadzono tam drobne prace prewencyjne, polegające na załataniu wyrw i wzmocnieniu murów. Poważniejsze działania, połączone z badaniami archeologicznymi i zabezpieczeniem zabytku w trwałej formie, miały miejsce w okresie 1963-1968. Obiekt nie został wtedy jednak odpowiednio zagospodarowany i z upływem czasu coraz bardziej zarastał.

Dopiero w latach dziewięćdziesiątych XX stulecia kupił go prywatny przedsiębiorca, który planuje całkowitą jego rekonstrukcję.

Zamek zbudowany w zasadniczej części z potężnych głazów granitowych, a w części naziemnej z cegły posiadał kształt kwadratowego czworoboku o wymiarach 41 na 46,5 metra. W części południowej zamku znajdowało się najstarsze, dwu lub trzykondygnacyjne skrzydło o wymiarach 37,5 na 11 metrów

# STARE DRAWSKO – w zamku joanitów



Ruiny zamku

oraz wysokości 9 metrów z gospodarczo-więziennym przyziemem i komnatami mieszkalnymi na wyższych piętrach.

Zamek nie miał wieży. W fazie średniowiecznej na dziedzińcu znajdowało się koliste podło dla koni i ocemb-

powiększyła się o dwie drwalnie oraz wartownię, a zewnętrzny obwód wzbogacono dwiema drewnianymi wieżyczkami. Rozbudowa średniowiecznych umocnień miała miejsce w wieku XVI.

Dotychczasowe fortyfikacje przekształcono wtedy na umocnienia typu nowożytnego, formując otaczające wzniesienie ziemne wały, które na narożach wzmocniono półkolistymi bastionami.

W połowie XVII stulecia opracowano projekty opasania warowni fortyfikacjami bastionowymi, prawdopodobnie nie zostały one jednak nigdy zrealizowane. Oczyszczona z wszędobylskiej roślinności i zabezpieczona przed dalszym rozkładem ruina zachowała pełen obwód potężnych murów zewnętrznych, nad którymi górują resztki ścian głównego domu zamkowego.

Obecnie na zamku znajduje się niewielka wystawa historycznego, ze zbiorem starego uzbrojenia oraz dość luźno powiązane ze sobą elementy rekonstrukcji średniowiecznej zagrody.

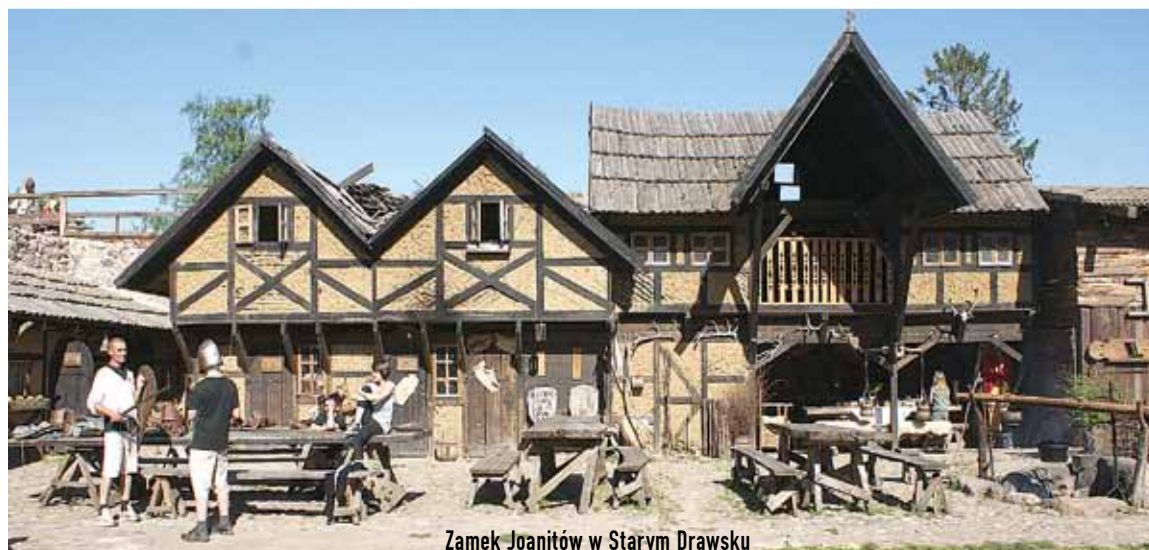
**Tekst i zdjęcia:**  
**Leszek WĄTRÓBSKI**

Zbroje rycerskie



rowana kamiennymi głazami studnia. Zamkowe wzgórze odcięte było od reszty łądu dwiema fosami oraz dwoma jeziorami, które stanowiły naturalną przeszkodę od wschodu i zachodu. Głębokość wody w fosach dochodziła do 5 metrów.

W okresie późniejszym skromna zabudowa dziedzińca



Zamek Joanitów w Starym Drawsku

Robert Migdał rozmawia  
z prof. Janem Mioadkiem

# Nara jest spoko. Nie kumasz?

RM - W Polsce po 1989 roku nie boimy się obcych słów. Natomiast jeśli chodzi o naszych rodaków za granicą, to jest różnica. Oni są bardziej wyczuleni na problemy językowe niż Polacy znad Odry czy znad Wisły. Oni boją się zagrożeń dla języka polskiego. Mają nam na przykład za złe, że utrwaliliśmy takie anglicyzmy, jak „dżojstik” czy „skaner” - mówi wybitny językoznawca, profesor, autor jednej z niezwykle pożytecznych książek „Słownik polsko@polski z Mioadkiem. Część 2”, będącej istną kopalnią wiedzy, rad i porad językowych dla Polaków. Także dla tych z zagranicy.

JM - Polacy z zagranicy mają zachowania purystyczne wobec języka. Starają się propagować formy tylko rdzennie polskie. Ale to można odnieść i do Czechów, i do Niemców, bo takie tendencje pojawiają się w chwilach zagrożeń we wszystkich narodowościach.

Przez całe wieki na ulicach czeskich miast cheszczyny praktycznie się nie słyszało: przetrwała ona wśród ludu, na wsi, bo język czeski był najbardziej chyba zgermanizowanym językiem słowiańskim. I kiedy oni się językowo budzili, to utrwalili w języku stare słowiańskie słowa, jak na przykład „hudba”.

I oczywiście każdy Czech wie, co to jest „muzyka”, ale jednak tam słowem najczęściej używanym do tego rodzaju sztuki nie jest „muzyka”, tylko właśnie „hudba”. Dlatego też oni do dzisiaj mają „divadlo”, choć cały cywilizowany świat ma „teatr”. I u nich oficjalnie nie jest „narodni teatr” tylko „narodni divadlo”. Niemcy, którzy się też jednocyli w wieku XIX, mają dużo słów złożonych tylko z tworów niemieckich. Większość świata ma „telewizję”, a oni mają „Fernsehen” - czyli „patrzenie na odległość”.

- I w Polsce było identycznie.

- W XIX stuleciu też przeżyliśmy taki moment, że językowi puryści chcieli nawet z trygonometrii wyrzucić sinus i cosinus i zastąpić go „wstawą” i „dostawą”. Chcieli wyrzucić z użycia „uniwersytet” - bo to obce słowo - i zastąpić go „wszechnicą”.

- Poniekąd im się udało, bo uniwersytet nie zniknął, ale wszechnica stała się słowem, które trwa do dziś.

- Pamiętam kursy wszechnicy radiowej. Po wojnie były nadawane. Poza tym często na takie czy inne zgromadzenie, w którym mamy do czynienia

z nauką, mówimy, że to jest wszechnica. Natomiast jeśli narody są wolne, to te skłonności purystyczne zdecydowanie maleją, odchodzą.

Możemy powiedzieć, że po 1989 roku jako społeczność staliśmy się bardziej liberalni w stosunku do zjawisk języ-

- Bo język polski często jest przerywany... przerywnikami.

- Taka scenka: 11 lat temu, po wielogodzinnej podróży samolotem, idę z żoną na nasz pierwszy spacer po dolnym Manhattanie. I ledwośmy wyszli i słyszymy: „Kur... Józek, jak ci przypier...”. Nasi tam byli.

Ja też po ojcu jestem Ślązakiem i choć wychowałem się w domu nauczycielskim, inteligentnym, to śląską gwarę znam bardzo dobrze. Jak graliśmy w piłkę nożną, to mówiłem, że gramy w bala - czyli w piłkę, trafiałem balą w latę - czyli w poprzeczkę, a po faulu strzelałem z elwra - czyli z jedenastki. Im jestem starszy, tym chętniej używam gwary.

kowych: już się tak nie boimy obcych słów.

- Natomiast jeśli chodzi o Polaka za granicą...

- To jest różnica. On tęskni do kraju. Nawet jeśli się w Niemczech czy Ameryce dobrze urządzi, to jednak na dnie serca do tego ojczystego kraju tęskni. I dlatego jest bardziej wyczulony na problemy językowe.

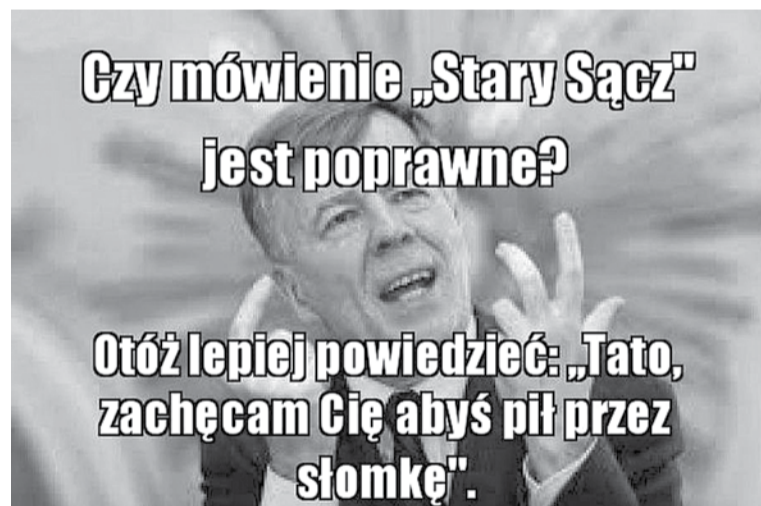
- Bardziej dbają o to, żeby mówić poprawnie?

- Tak, ale niekiedy wychodzi z nich jednak snobizm. Za granicą stykam się z ludźmi, którzy wyjechali z Polski 50, 60 lat temu i ich polszczyzna jest taka jak moja, jak pana. A zerknąłem się i z takimi, którzy są w Ameryce czy we Francji

Nowy Jork, budowa i Polacy. Nasi. Ale takie dialogi słyszałem i w Paryżu, i w Berlinie, i w Pradze. Kiedyś pojechałem z żoną i synem do Paryża. Zbliżamy się z grupą do placu Pigalle. Nagle pojawia się Murzyn handlarz i słysząc, że jesteśmy Polakami, mówi: „Poloń, Poloń, kur...a, kur...a, za darmo, za darmo”. To miało znaczyć, że to, co sprzedaje, jest tanie.

- Niestety, ze słowem „kur...” świat kojarzy Polaków.

- I to jest okropne. A ostatnio, jeden z polskich piłkarzy, naszych reprezentantów z zaciągu cudzoziemskiego, twierdził w rozmowie z dziennikarzem, że słabo mówi po polsku.

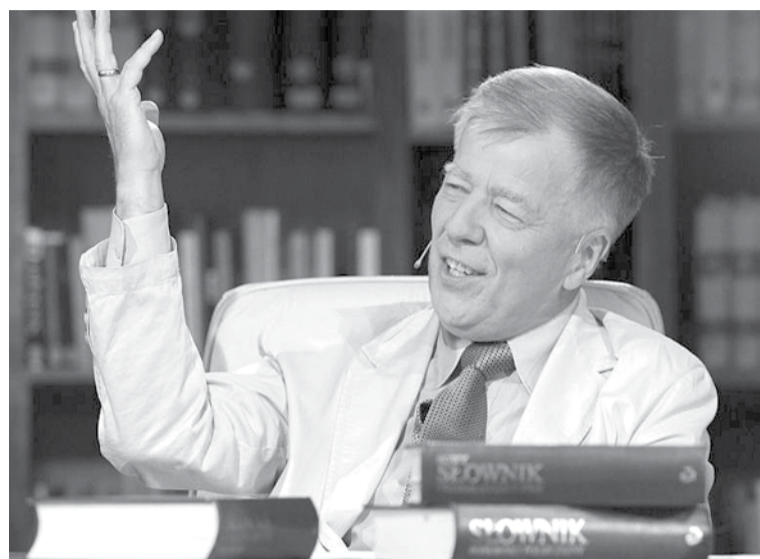


kilka lat i będą udawać w czasie rozmowy, że nie pamiętają polskiego. I pytają: „jak się to po waszemu mówi”, pokazując na lampę, młotek czy filizankę.

I ja mam uwierzyć, że on zapomniał polskich słów? A na dodatek będzie miał w sobie taką fonetykę, żebym ja koniecznie usłyszał, że tam w tle jest język angielski czy niemiecki. Wtedy czuję snoba na odległość.

- Z jakimi najczęściej problemami zgłaszają się do Pana widzowie z zagranicy?

- Myślę, że to jest przeciętna krajowa: tak samo jak w Polsce, razi ich złe akcentowanie. Bardzo ubolewają nad wulgarnością polszczyzny.



Jan Mioadek urodził się 7 czerwca 1946 roku w Tarnowskich Górach. W 1968 roku uzyskał magisterium z dziedziny filologii polskiej na Uniwersytecie Wrocławskim. Doktorat uzyskał w 1973 roku, a habilitację w 1983 roku. Od 1989 roku aż do dzisiaj jest dyrektorem Instytutu Filologii Polskiej na Uniwersytecie we Wrocławiu. Doktor honoris causa Pedagogicznego Uniwersytetu Wileńskiego i Uniwersytetu Opolskiego.

- Czy problemy językowe Polaków za granicą są przypisane do krajów, w których mieszkają? Czy inne problemy z polskim mają emigranci w Szwecji, inne w Anglii, a jeszcze inne w Niemczech?

- Pamiętam, że jakiś Polak ze Szwecji wypomniał mi, że ja

- Co na przykład?

- To są czasem wulgarnie słowa, jak polskie słowo „szukać”, które w Czechach, oznacza „uprawiać seks”. Oczywiście poruszają też takie problemy, jak: czy „na Słowacji” czy „w Słowacji”, jedziemy „do Słowacji” czy „na Słowację”.

Kiedy byłem chłopcem, szczytem wszystkiego było powiedzieć „kurde” albo „kurde balans”. Nawet gdy zdarzyło się czasem przekląć, to już na pewno żaden z nas nie ośmieliłby się tak powiedzieć przy dziewczynie. Dzisiaj mówimy w miejscach publicznych i nie ma żadnego znaczenia, czy to chłopak, czy dziewczyna.

tak, jak my wszyscy w kraju, od wieków, na stolicę Szwecji mówię z niemiecka „Sztokholm”, chociaż w oryginale szwedzkim powinien to być „Stokholm”. Ale my pod wpływem fonetyki niemieckiej ze „Stokholmu” robimy „Sztokholm”.

Tak samo niemieckie z pochodzenia - jeśli chodzi o nazwę - „Sztaszburg” wymawiamy przez „sz”. A wiadomo, jak to było z tym miastem: raz było przy Niemczech, a to przy Francji. Ponieważ jest teraz

- I jak jest poprawnie?

- Akurat tu można i tak, i tak. Jeden Polak z Ukrainy upomina się: Skoro mówicie do Niemiec, do Szwecji, do Francji, do Paragwaju, to powinniście mówić „do Ukrainy” i być „w Ukrainie”.

A ja mu na to odpowiadam: „Proszę Pana, niech się Pan nie gorszy. To są tradycją utrwalone wyjątki, że jedziemy „na Węgry”, „na Litwę”, „na Ukrainę”. Jak nie mogą Polakom nagle kazać być „w Ukrainie”.

- A Polacy z krajów anglojęzycznych?

- Oni są bardzo uczuleni na anglicyzmy. Czasem są śmieszności: kiedyś Polka ze Szwecji miała nam za złe, że w adresie mejlowym wymyśliliśmy „małpę”.

Zapytałem ją: a co jest w języku szwedzkim, w adresie, zamiast naszej małpy? Ona na to: „ogonek słonina”. I ja się pytam - w czym jest lepszy ogonek słonina od małpy?

Tak jak w Ameryce pewien Polak zaczął mi zarzucać, jako przedstawicielowi narodu polskiego, żeśmy utrwalili „automatyczną sekretarkę”. Jak mogliście to urządzenie tak

Zajebicie? To słowo jest obrzydliwe i pochodzi od paskudnego czasownika na „jot”. Dostają gęziej skórki! I to już nawet nie o to chodzi, że mamy przyzwolenie społeczne na jego używanie i wszyscy wymawiają je z uśmiechem, jakby nie wiedzieli, od jakiego wyrazu pochodzi! To słowo jest tak obrzydliwe fonetycznie, że nawet gdyby znaczyło aksamitny, to bym go nienawidził!

Ale na pytanie reportera: „Ale co tam pan pewnie mówi po polsku”. Odpowiedział od razu: „Oczywiście, »kur...a«”. Nie wiem, co to się porobiło, bo niech mi pan wierzy, nie usłyszałem tego słowa z ust swojego ojca, nawet gdy prowadziliśmy rozmowy już jako dorośli ludzie.

przy Francji, to coraz więcej osób mówi „Strasburg”. Czasem więc te lokalne problemy, wątpliwości językowe wychodzą w pytaniach. Polacy dzwoniący z Czech czy ze Słowacji poruszają problem słów, które brzmią jednakowo w języku polskim, słowackim i czeskim, a znaczą jednak coś zupełnie innego.

kretyńsko nazwać - mówił. - My to nazywamy „ipsofon”, bo rozmówca „sam się nagrywa”.

- Czy coś Pana jeszcze zakakuje w pytaniach internautów?

- Uważam się za szczęściarza wśród wszystkich językoznawców, bo mam bezcenny kapitał: wgląd w stan języka polskiego współczesnych Polaków. W kraju i na świecie. Nie ma nic cenniejszego, bo widzę język w ruchu.

I dlatego każde pytanie telewizyjskie, czy internauty jest dla mnie bezcenne. Bo jeśli po raz 555. ktoś mnie pyta, czy w bierniku powiedzieć „tę” czy tą”, to łapię się, że czasem mówię jak automat, bo ja odpowiedź mam wręcz nagrany w swoim mózgu, ale z drugiej strony widzę, że to pytanie cały czas nurtuje Polaków i jest dla nich ważne. W programie są też uliczne sondy językowe. Bardzo dużo jest w nich polszczyzny ludzi młodych. Nie czarujmy się.

Mam prawie 70 lat i 95 procent młodzieżowych neologizmów nie rozumiem i nie wiem, co one znaczą. A dzięki tym sondom się ich uczę.

Nie zamierzam jej stosować, bo byłbym groteskowy, gdybym nagle do pana zaczął mówić „spoko”, „nara”, „zrobimy sobie melanz”. Poznawanie tych słów jest dla mnie jednak bardzo ciekawe.

Przy okazji wychodzą też, niestety, braki młodych ludzi: bo gdy słyszą pytanie, co to jest „ewidentny” albo „permanenty” - zaczynają kręcić.

„Wiem, wiem, ale...” - i nie umie odpowiedzieć. A gdy mu Pan rzuci jakimś „LOL-em”, to odpowiada od razu i to pełną definicją - taką, że można ją od razu wsadzać do słownika.

- A co to jest ten „LOL”?

- Uśmiech, coś śmiesznego. Pogodny wyraz twarzy. Zdarzają się tacy rozmówcy, którzy stawiają sobie za zadanie „zagiąć” profesora Miodka? Oczywiście.

Na przykład: „Panie profesorze, od czego może pochodzić nazwisko...”. I tu łubudu - rzucają nazwą. No i nie wiem - przyznają się do tego...

Ta książka to bardzo praktyczny poradnik. Taki do codziennego stosowania. Są w niej konkretne odpowiedzi na konkretne pytania, rozwiewam językowe wątpliwości.

Ale staram się dodać tło językowe - skąd się wziął ten problem, odsłonić mechanizm, który do tego problemu językowego doprowadził.

„Słownik polsko@polski” naszpikowany jest zdjęciami wpadek językowych: z gazet, z billboardów, z internetu...

### Projekt artystyczny

**Pod Patronatem Ambasady Ukrainy w Rzeczypospolitej Polskiej, oraz Patronatem Honorowym Konsula Generalnego Ukrainy w Lublinie 10 lipca zakończyła się niebywała impreza artystyczna zorganizowana przez Fundację Związku Polaków miasta Kijowa.**

W ciągu dwóch tygodni 14 ukraińskich artystów mieszkało i pracowało w Zespole Szkół Agrobiznesu im. M. Rata w Klementowicach, nie opodal Lublina. W wyniku współpracy Fundacji z instytucjami oświatowymi odbywały się m. in. kursy integracyjne dla dzieci ukraińskich, które zamierzają podjąć naukę w Polsce, występy teatralne młodzieży ukraińskiej i polskiej, wspólne wycieczki i wyjazdy. Miała też miejsce wystawa fotografii o historii i teraźniejszości Ukrainy.

## „Od Wspólnego Korzenia”

W celu rozwoju integracji sąsiedzkiej i lokalnej nie tylko w sferze oświaty, lecz i w kulturze (w tym i w współczesnej), zarządy Fundacji i ZSA wpadły na pomysł zorganizowania przedsięwzięcia artystycznego, który wsparły Ambasada Ukrainy w Polsce i Konsulat Generalny RP w Kijowie.

Koncepcja pierwszego projektu „Od wspólnego korzenia” opiera się na metaforze korzenia, jako podstawy, pierwotnego, zasadniczego składnika każdej struktury, jako terminu stosowanego w wielu dziedzinach. Dotyczy ona oświaty, przeszłości historycznej i lingwistycznej pokrewności Ukrainy i Polski, skomplikowanej socjalnej i go-



Mural na ścianie szkoły Zakentiy Gorobiov (foto, Anna Bekerska)

spodarczej restrukturyzacji, aktualnych w świetle procesów globalnych.

„Na traumatycznych zdarzeniach i bolesnych aspektach transformacji socjokulturowych otwiera się przestrzeń dla działalności artysty, narzędzie którego pozwala na odnalezienie wskaźników poza ścisłymi ramami systemowymi. Kultura jest podobna do rośliny, która toruje

sobie drogę przez asfalt i beton wbrew niesprzyjającym warunkom, komplikacjom i sprzeciwom, często będąc niechcianą i niedorzeczną, układając alternatywne szlaki lub co najmniej sprzyja ich poszukiwaniu” - mówi kurator projektu Natalia Matsenko.

Podczas pierwszego projektu „rozeznania” artyści zapoznawali się z kontekstem, zbierali materiały i informacje, równocześnie tworzyli obrazy, grafikę, fotografie i prace wideo, instalacje i obiekty, wallart i streetart, projekty interdyscyplinarne. Podczas pobytu artyści odwiedzili szereg lokalnych instytucji artystycznych - Centrum Spotkania Kultur, Galerię „Labirynt”, Centrum Kultury w Lublinie, spotkali się z polskimi artystami, krytykami sztuki i menedżerami kultury, wśród których byli Waldemar Tatarczuk, Anna Nawrot, Irena



Kazimierz Dolny (foto Anna Siekierska)

plótka na części i pracując na zasadzie „randka na ciemno”.

Fotograf Anna Bekerska opracowała foto-kolaż na temat emigracji w poszukiwaniu „lepszego życia” i oczekiwaniu przyszłości w nieznanym. Tematowi emigracji wraz z edukacją i estetyką postradzieckiego

połączył łacinę i cyrylicę w monumentalnej polsko-ukraińskiej kompozycji czcionek, pisząc motto placówki oświatowej na jednej ze ścian szkoły.

Ironiczne kolaże i aplikacje na temat „wspólnego korzenia” skomponowali Mykyta Kravtsov i Camille Sagnes. Pokrewieństwo



„Labirynt”. Lublin (foto Anna Siekierska)

Nawrot-Trzcńska, Jan Gryka i inni. W ramach projektu odbyła się też współpraca między ukraińskim i polskim twórcami street artu Apl315 i Stanisławem Szumskim.

9 lipca na terenie szkoły odbyła się wystawa prac stworzonych podczas projektu, które będą reprezentowane w Kijowie. W ramach projektu Nazar Bilyk wykonał kilka site-specific instalacji, dedykowanych pamięci i historii. Autor instalacji, malarstwa i performer Myroslav Vayda poczynił serię abstrakcji, inspirowane żywiołami i dziełami starych mistrzów, oraz instalację na temat wartości kulturowych. Grafik Stas Voliazlovskiy stworzył „Panneau „Przyjaźń Narodów” o relacjach Polski i Ukrainy w kontekście europejskim i „gazetkę” ku czci ofiar katastrofy lotniczej pod Smoleńskiem.

Krajobrazy lokalne i kontekst rolniczy wraz z tematem „wspólnego” inspirowały malarki, autorki video i instalacji Kseniia Hnylytska i Alina Iakubenko. Oprócz osobistych dzieł, stworzyły wspólny tryptyk, dzieląc

przyrody obu krajów poprzez język plakatu szkolnego przedstawił Iurii Iefanov, który też ożywił zaniedbany gmach ze starym fortepianem na strychu swoją instalacją dźwiękową. Problem spekulacji i propagandy w nauce historii wyświetlił w swojej poznawczej instalacji medialnej Antona Lapov. Writer i malarz Apl315 stworzył dwie street-art prace na terenie szkoły, jedną z nich we współpracy z wyżej wspomnianym polskim kolegą Stanisławem Szumskim.

Natalia MATSENKO

(Kurator programu artystycznego)

Organizatorzy:  
Fundacja ZPK - Władysław Zwaricz, Olga Bochkar.

ZS Agrobiznesu im. M. Rataja w Klementowicach - Zbigniew Turkowski.

Symposium Sztuki Współczesnej „BIRUCHIY” - Gennadiy Kozub.

(Od red. = pisownia nazwisk ukraińskich - autora)

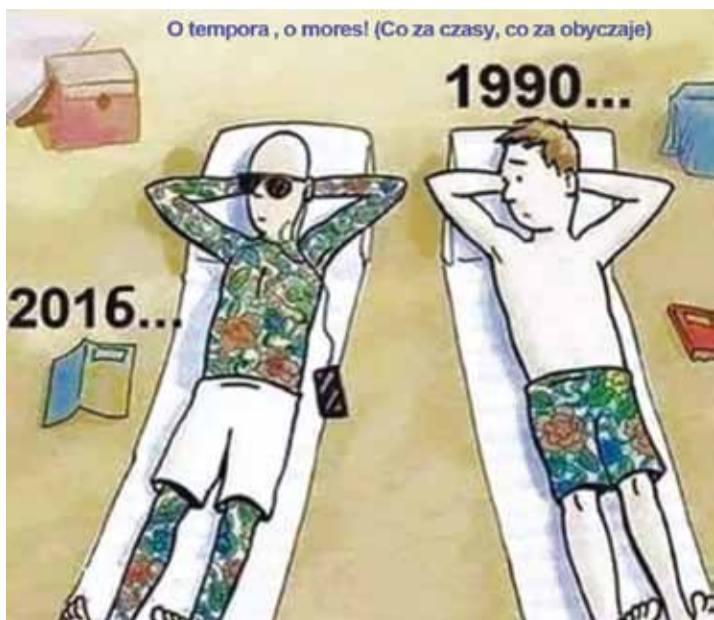
### O Fundacji Związku Polaków miasta Kijowa

Już drugi rok trwa program edukacyjny dla dzieci z Ukrainy w polskich szkołach, którego głównym celem jest zapewnienie wymiany kulturalnej, wzmocnienie i rozwijanie przyjaznych stosunków wśród dzieci i młodzieży z obu krajów. W tym celu Fundacja prowadzi liczne działania mające na celu zwiększenie zainteresowania młodzieży ukraińskimi i polskimi tradycjami, ich zachowania oraz popularyzacji klasycznej i współczesnej ukraińskiej kultury w Polsce i kultury polskiej na Ukrainie.

W tym roku Fundacja wraz z Zespołem Szkół Agrobiznesu im. M. Rataja, rozpoczyna kolejny projekt: utworzenie w Klementowicach międzynarodowej platformy dialogowej w celu wymiany doświadczeń w zakresie edukacji (w tym stworzenia warunków do rozwoju kreatywnego myślenia i tolerancyjnego światopoglądu w edukacji średniej). Rezydencja artystyczna to pierwszy krok do naszego celu.

Olga Bochkar, +48 797 78 5995, fundacjazpk@gmail.com

## RYSOWNICY POLSCY



## Stare jak świat

- ◆ Mówisz, że kochasz deszcz, a rozkładasz parasolkę, gdy zaczyna padać.
- ◆ Mówisz, że kochasz słońce, a chowasz się w cieniu, gdy zaczyna świecić.
- ◆ Mówisz, że kochasz wiatr, a zamykasz okno, gdy zaczyna wiać.
- ◆ Właśnie dlatego boję się, kiedy mówisz, że mnie kochasz...

(William SHAKESPEARE)

## OSTATNI UŁAN

W wieku 113 lat zmarł w kapitan Józef Kowalski, ostatni uczestnik wojny polsko-bolszewickiej. Był on najprawdopodobniej najstarszym mężczyzną na świecie. Poprzednim rekordzistą był Japończyk Jiroemon Kimura, który zmarł w czerwcu 2013 roku. Japończyk Jiroemon Kiura przeżywszy 116 lat.

Józef Kowalski urodził się 2 lutego 1900 roku w Wicyniu na Podolu. Uczestniczył w wojnie polsko-bolszewickiej, biorąc udział w jej najważniejszych



bitwach - warszawskiej i pod Komarowem, gdzie jako ułan walczył z kawalerią Budionnego. Po wojnie skierowano go na kurs kawaleryjski do Grudziądza. Jednak po zakończeniu szkolenia wrócił do prowadzenia gospodarstwa rolnego w rodzinnej wsi. Zmobilizowany w sierpniu 1939 roku wziął udział w kampanii wrześniowej, walczył w artylerii. Po rozbiciu jego pułku przez Niemców dostał się do niewoli i resztę wojny spędził jako jeńiec.

Po zakończeniu wojny wrócił w rodzinne strony. Jak opowiadała „wojna niby się skończyła, ale w ich powiecie wciąż lała się krew polska, rosyjska i ukraińska”. Spakował więc rodzinę i wyjechał na ziemie zachodnie. Początkowo osiedlił się na Górnym Śląsku, ale po jakimś czasie przeniósł się z rodziną do wsi Przemysław pod Krzeszycami (lubuskie), gdzie przejął opuszczone gospodarstwo rolne, które prowadził do roku 1993 r.



- Wiesz, mój mąż jest jak słońce! - mówi sąsiadka do sąsiadki.

- Jak to - taki ciepły?

- Nie! Jak wieczorem zajdzie do knajpy, to dopiero rano z niej wychodzi.

\* \* \*

Dzień dobry sąsiedzie! Jak tam wasze nowonarodzone dzieciątko?

- Dziękuję, wszystko w porządku. Narzekamy tylko na brak snu.

Czujemy się z tego tytułu dość podle.

- A jak tam Pani Jadwiga?

- Jadwiga to ja! Zenek wygląda jeszcze gorzej...

\* \* \*

Student wchodzi na stołówkę.

- Poproszę dwie parówki. Z głębi słychać głosy: bo-ga-ty, bo-ga-ty!!!

- I osiem widelców - dodaje...

\* \* \*

Siedzi dwóch Gruzynów, piją wino, a tu idzie kondukt pogrzebowy.

- Kto to? - pyta jeden drugiego.

- Giwi. Całe życie pił, palił, za kobietami ganiał...

Wypili. Po chwili znów idzie kondukt.

- A to kto?

- Gogi. Nie pił nie palił, jedna żona przez całe życie...

- A widzisz? Tylko 12 minut różnicy. POLEJ!

\* \* \*

- Będzie pan żył 80 lat - mówi lekarz do pacjenta.

- Ależ panie doktorze - ja mam 80 lat!

- A nie mówiłem?

\* \* \*

- Wiesz mamo, Kazio wczoraj przyszedł brudny do szkoły i pani go za karę wysłała do domu!

- I co, pomogło?

- Tak, dzisiaj cała klasa przysłała brudna.

## Mitologizmy

**Zbierać laury** - osiągać sukcesy, zdobywać zaszczytne miejsce w zawodach. Laur (wawrzyn) lub wieniec laurowy to symbol i nagroda zwycięstwa w równej walce. Wawrzyn wręczany zwycięskim wodzom początkowo pełnił podstawową funkcję oczyszczającą - oczyszczał z brzemienia przelanej krwi, potem stał się symbolem zwycięstwa, triumfu. Wieniec laurowym ozdabiano głowy zwycięzców na igrzyskach w Grecji i Rzymie. Z czasem stał się symbolem nie tylko zwycięstwa, ale wybitnych osiągnięć we wszelkich dziedzinach życia. W średniowieczu kończący studia honorowani byli gałązkami owocującego wawrzynu. Wieniec laurowym nagradzano m.in. wybitnych pisarzy.



Wawrzyn z boskiego drzewka

**A propos** - suszone liście laurowe, znane w Polsce jako liście bobkowe (ta nazwa wywodzi się od „bobków” - owoców wawrzynu), używane są jako przyprawa do mięs.

## USŁYSZANE

◆ Spędzaj czas z tymi, którzy sprawiają, że jesteś szczęśliwy, a nie z tymi, na których musisz robić wrażenie szczęśliwego.

◆ Ludzie w garniturach wyglądają na fartownych, dopóki nie okaże się, że pracują na ludzi w podkoszulkach i dżinsach.

◆ Jeżeli mąż głowa, a żona szyja, to w tym, że głowa nieraz spoziera na lewo winna jest szyja.

## Weekend w klasztorze

## POLSKA MNIEJ ZNANA

Weekendowe wyciszenie w ascetycznym otoczeniu. Odpoczynek od zgiełku dnia codziennego. Coraz więcej klasztorów i domów zakonnych w Polsce oferuje turystom spędzenie kilku nocy. W ramach odwyku od „wycigów szczerów” można rąbać drewno, popracować fizycznie albo wziąć rower i pojechać do lasu. Albo też po prostu słuchać ciszy, którą przerywa jedynie świergot ptaków i cykanie świerszczy.

## Opactwo benedyktynów w Tyńcu pod Krakowem



Znajdujące się na stromym, wapiennym nadwiślańskim wzgórzu opactwo daje możliwość doświadczenia życia duchowego mniichów. Można w nim spokojnie odpoczywać, zażywać spacerów po pięknym ogrodzie, wyciszyć się, kontemplować. Władze Zakonu proszą o zachowanie ciszy niezbędnej dla wewnętrznego skupienia się i owocnego przeżycia tego czasu. Rozmowy można tylko prowadzić w pokojach lub w wyznaczonych do tego miejscach. Brama klasztorna otwarta jest w godzinach 6.00 - 21.30. W godzinach 21.30 - 6.00 na terenie Opactwa obowiązuje cisza nocna.

